



CO Z TYMI STOPNIAMI I TYTUŁAMI ?

09. 08. 2018 r.



Drogie Koleżanki i Drodzy Koledzy,

*od wielu już lat recenzuję dysertacje doktorskie, dorobki naukowe i rozprawy habilitacyjne oraz wnioski profesorskie. To co dziwi i wprawia czasem w zakłopotanie, to fakt nieznamomości podstawowego mianownictwa i używania nieprawidłowych określeń. Wierzę, że te osoby czynią to z niewiedzy, a nie z innych, nieetycznych powodów. Stopnie i tytuły to słowa często traktowane zamiennie, jako synonimy. A tak zdecydowanie nie jest. W największym uproszczeniu i skrócie, istnieje pięć tytułów zawodowych, dwa stopnie naukowe i jeden tytuł naukowy. Do tytułów zawodowych, uzyskiwanych w szkołach wyższych, możemy zaliczyć: licencjata, inżyniera, magistra, lekarza i specjalistę, np. ortopedę i traumatologa. Stopnie naukowe to stopień doktora i doktora habilitowanego. Tytuł profesora to tytuł naukowy, który przyznaje Prezydent RP na wniosek uczelni i korzystnej opinii Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów. Powyższe dane są regulowane w Ustawie z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz stopniach i tytule w zakresie sztuki. **W przypadku tytułu sprawa jest prosta – zyskujemy prawo do podpisu: prof. dr hab. n. med.** Ale pozostaje jeszcze kwestia profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego, które są jedynie wyrazem zatrudnienia w dowolnej szkole wyższej. Warto o tym pamiętać !*

Profesor nadzwyczajny (z łac. professor extraordinarius) – to **stanowisko na uczelni publicznej lub prywatnej, dla pracownika naukowego lub naukowo-dydaktycznego, posiadającego stopień doktora habilitowanego lub tytuł profesora.** Ustawodawca dopuszcza także zatrudnienie na tym stanowisku kandydatów, którzy mają jedynie stopień doktora, jednak tylko na podstawie umowy o pracę. Zdarza się, że to stanowisko otrzymują także osoby z tytułem magistra, a nawet bez ukończenia studiów wyższych. Stanowisko profesora nadzwyczajnego jest niższe rangą od stanowiska profesora zwyczajnego. Na uczelniach morskich na stanowisku prof. nadzw. można zatrudnić doktora, który dodatkowo ma najwyższy dyplom morski, tj. kapitana żegluga wielkiej bądź starszego mechanika. **Dla**

odróżnienia osoby z tytułem naukowym od zatrudnionej na takim stanowisku, należy wprowadzać stanowisko po nazwisku, razem z akronimem uczelni zatrudniającej, np.:

- *dr hab. n. med. Jan Nowak, prof. UJ* – zapis zgodny z polską normą, czyli poprawny.
- *dr hab. n. med. Jan Nowak, prof. nadzw. UJ* – zapis dopuszczalny.

Ostatnio coraz częściej spotyka się jednak błędną pisownię przed nazwiskiem, zarezerwowaną dla tytułu naukowego, np.:

- *prof. UJ dr hab. n. med. Wacław Kowalski* – zapis często spotykany, niepoprawny.

Są też przykłady skrajne, gdy ktoś pisze sobie:

- ***prof. nadzw. dr hab. n. med. Nikodem Skoczylas.***
- ***prof. dr hab. n. med. Nikodem Skoczylas, co jest już wręcz nieprzyzwoite.***

Forma z prof. nadzw. jest niedopuszczalna, ponieważ wprowadza w błąd osobę niewtajemniczoną, że ma do czynienia z geniuszem, osobą ponadprzeciętną i niezwykłą. 😊 I oczywiście z posiadaczem tytułu profesora. Ma to wydźwięk wyjątkowo pejoratywny, zwłaszcza w medycynie, ponieważ taki może być odbiór przez pacjenta i nasze środowisko.

Czy są to przypadki sporadyczne, czy nagminne ? Szanowni Państwo, wystarczy wejść na stronę najbliższego wydarzenia naukowego, czyli 42 Zjazdu w Krakowie – Komitety Naukowe (<http://zjazd-ptoittr2018.pl/>), gdzie z pewnością takie przykłady znajdziecie. A PTOiTr. jest towarzystwem naukowym i powinno przestrzegać uniwersyteckich zasad. Co jeszcze bardziej oburzające, spotykamy od kilku lat identyczne nieprawidłowości wśród osób z Zarządu (gdzie jest nadzór „prezesa”?). Wprowadza to zamęt terminologiczny i duży chaos „who is who ?” A może właśnie o to chodzi ? Rodzi się pytanie, jaki dajemy przykład innym, zwłaszcza młodym lekarzom? Sytuacja jest jak w wojsku. Nie może major nosić dystynkcji generalskich ! Stosowanie podpisów do których nie mamy prawa, jest w mojej opinii sprzeczne z dobrym obyczajem i niezgodne ze stanem rzeczywistym. Odmienną zupełnie kwestią jest pytanie, czy tzw. „habilitacje” utrzymywać, czy też przejść na „system amerykański” ? Zaliczam się do grona opowiadającego się za drugim rozwiązaniem, widząc obecnie wstydliwą łatwość ich zdobywania i spadek prestiżu statusu „pracownika samodzielnego nauki”. Czy drugi system to wyłącznie zalety i korzyści ? Ważny temat, ale na zupełnie inny komentarz. Może kiedyś !

Z pozdrowieniami

Damian Kusz